Michalski, Henryk

Mason rewolucjonista : Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki, 1871-1937)

Ars Regia 2/1 (2), 49-61

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Henryk Michalski (Warszawa)

MASON REWOLUCJONISTA

Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki, 1871–1937)

Niemal wszystkie wspomnienia o Andrzeju Strugu zawierały mniejszą lub większą dawkę wzniosłego uznania i podziwu – przede wszystkim dla człowieka, a dopiero dalej dla pisarza. „Sądzę – pisała o nim Stefania Sempołowska – że najdoskonalszym dziełem, jakie stworzył, to życie niezłomnego rycerza idei, którą wyznawał, której służył, o którą walczył niezłomny."[1] Dla wielu był wzorem prawości i odwagi „ideałem pełnego człowieka o nieugiętym charakterze, dla którego nie istniały żadne kompromisy".[2]

W licznych relacjach na jego temat niemało miejsca zajmuje fizjonomika i kostium; był bodaj najchętniej portretowanym i opisywanym pisarzem polskim. W pamięci osiemnastoletniej Wandy Melcer pozostał przede wszystkim „obiektem do zakochania się dla pensjonarek [...] to imię Andrzej [...] przy tym ta fenomenalna uroda, niby romantyczna, wzorowa, przepisowa, właśnie taka jaka przystoi bohaterowi."[3]

Niech nas nie dziwią wrażenia pensjonarki; opis Juliusza Kadena-Bandrowskiego też nie jest pozbawiony afektacji: „Pięknyż to człowiek, piękny! Jak się ich widzi pośród rycerzy polskich u Matejki: czoło wysokie sklepione, a profil równy, spadzisty, hieratyczny, jakby co tylko przyłbica z niego spadła. Spojrzenie proste, jasne. Wielka rycerskość oblicza – gdy w spojrzeniu niebieskich oczu najprostsza ufność."[4] Tak samo zapamiętał Struga Marceli Handelsman: „Był jeszcze piękniejszy wówczas niż po latach. Wysmukły, postawny, zupełnie młodzieńczy, o profilu klasycznie polskim, o subtelnym, lecz mocnym zarysie twarzy, uśmiechu ujmującym a pełnym uroku i jakimś dziwnym wyrazie oczu pełnych zamyślenia, głębi i dobroci, pociągał ku sobie samym wrażeniem fizycznym. Pociągał, a jednak nie dopuszczał do poufałości – była bowiem w jego postaci siła, która nakazywała szacunek i zatrzymywała wpół drogi biegnącego ku niemu."[5]

W wielu charakterystykach podkreślano stałe elementy wyglądu pisarza, zwracano uwagę na całościowe wrażenie i na szczegóły odczytywane w syntetycznym powiązaniu wzajemnym, eksponując w ten sposób trwałe „treści duszy"[6]: „Staranny w ubiorze, nosił krawat z czarnej krepy wiązany w dużą kokardę, przez co zapewne chciał Strug zaznaczyć swoją przynależność – nie tylko pisarską – do tamtych dni roku 1905. Ta zewnętrzna i chyba błaha ostentacja przypominała bowiem, że Strugowi nigdy nie usunął się spod nóg tamten grunt, albo słuszniej – tamten bruk bojowej Warszawy."[7] Myli się jednak autorka *Matowej kresy* pisząc, że była to

manifestacja bez istotnego znaczenia. Strug niewątpliwię dbał o wyrazistość własnej kreacji, w której rola kostiumu, pozy, a także specyficzna stylizacja zachowania odgrywały niebagatelną rolę. Nie bez powodu. Stereotypowy wizerunek socjalisty z końca XIX i początku XX wieku, utrwalony przez pisarzy starszego pokolenia (prezentowany np. w *Dzieciach* Prusa czy *Wirach* Sienkiewicza, wreszcie w *Ludziach podziemnych* samego Struga) ukazywał anarchistę i awanturnika, człowieka niechlujnego w ubiorze, nie przestrzegającego dekalogu. To przeciwko takim ujęciom protestował Gustaw Daniłowski kreśląc w książce pod wymownym tytułem *Bandyci z Polskiej Partii Socjalistycznej* wizerunki Okrzei, Barona i Mireckiego, powołując się przy tym na Mickiewicza, który zwracając się do republikanów włoskich odradzał im powściągliwość, gdyż i tak „stronnictwo reakcyjne Europy nie przestanie ich nazywać nędznikami i bandytami."[8]

Droga Struga do literatury wiodła przez czynny udział w walce. Był konspiratorem i aktywnym działaczem ruchu socjalistycznego, uczestnikiem rewolucyjnych wydarzeń lat 1905–1907, organizacyjnie związanym wtedy z PPS-Lewicą. W latach odpływu rewolucji stanął u boku Piłsudskiego, by prowadzić działalność niepodległościową w Związku Strzeleckim, a po wybuchu wojny walczyć w szeregach Legionów; w drugiej fazie wojny brał udział w pracach Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie okupowanego przez Niemców Królestwa Kongresowego. W roku 1918 zaś, jako delegat POW, przebywał kilka miesięcy na terenie Kijowa i Moskwy, prowadząc pertraktacje z misjami wojskowymi państw zachodnich i poznając z bliska rewolucję bolszewicką, której bardzo krytyczny obraz przedstawił w *Mogile nieznanego żołnierza*. Później został wiceministrem propagandy w pierwszym Tymczasowym Rządzie Ludowym niepodległej Polski. Był współzałożycielem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. W roku 1924 objął funkcję prezesa Zarządu Związku Zawodowego Literatów Polskich. W latach 1922–1923 był Strug Wielkim Mistrzem Wielkiej Loży Narodowej. Miał imię zakonne „Stanisław Borszowski". Warto dodać, że nazwisko to nosił bohater *Chimery* Struga. Powieściowy Borszowski był pisarzem, zmagającym się na emigracji w Paryżu z „Polską-widziadłem", pragnął dociec sensu jej historii i zamknąć w wymarzonym dziele-syntezie. Jednak gdy wśród polskiej kolonii emigracyjnej zjawili się emisariusze Związku Strzeleckiego, porzucił swój zaczęty dramat *Czarne płomienie*, odsunął na bok stosy notatek, materiałów historycznych i zaopatrzywszy się w *Regulamin służby polowej* poszedł na pierwszą zbiórkę.

Najwcześniejsze wzmianki na temat związków Struga z masonerią pojawiają się wiosną 1901 roku. Według wspomnień Michała Sokolnickiego, w tym czasie Stefan Żeromski zaproponował mu w Zakopanem przyłączenie się do grupy założycielskiej, którą tworzyli – obok Żeromskiego – dr Rafał

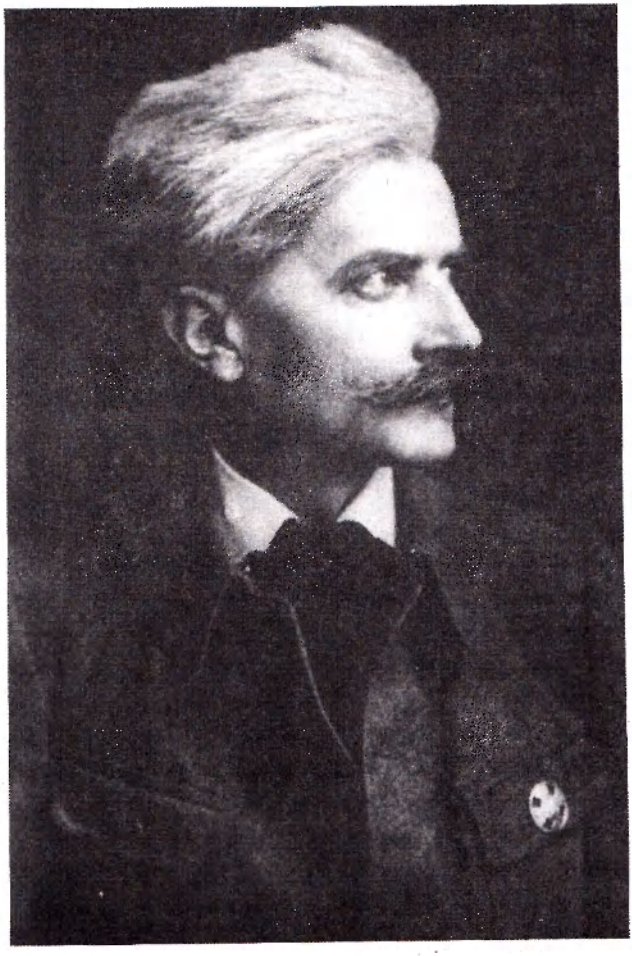

Andrzej Strug (1871–1937)

Radziwiłowicz (był on, jak wiadomo, szwagrem Żeromskiego i prototypem Judyma – bohatera *Ludzi bezdomnych*) i Tadeusz Gałecki czyli Strug. Autor *Popiołów* miał powiedzieć w poufnej rozmowie, że – „gotują się ważne rzeczy; że związki, jakie istnieją między Polakami, nie mogą wisieć w powietrzu, winny być czymś połączone i ugruntowane; że sympatie, jakie znajdujemy w Europie dotychczas są dorywcze i niepewne, należy więc szukać gruntu dla bliskiego i ścisłego porozumienia, a także bezpośredniego wpływania w naszych sprawach za granicą. Takim najlepszym sposobem jest zbliżenie się i wejście w kontakt z Wielkim Wschodem w Paryżu."[9]

Sokolnicki poszedł oczywiście z tą tajemnicą do Piłsudskiego, który powiedział, że zwracano się już do niego w tej sprawie, i że stanowczo odmówił, gdyż – „nie chce się niczym wiązać, najmniej zaś z jakimkolwiek związkiem o charakterze międzynarodowym. Wobec słabości, raczej nieistnienia Polski, są wielkie szanse, że nie my będziemy na kimś czy przez kogoś grać, sami staniemy się igraszką w grze prawdziwych potęg – obcych."[10] Relacja ta – w części dotyczącej pierwszych kroków wznowienia działalności odradzającego się polskiego wolnomularstwa, motywów towarzyszących jego wskrzeszeniu a także ilustrująca stanowisko Piłsudskiego w tym względzie – wydaje się całkiem wiarygodna.[11] Piłsudski pozwolił Sokolnickiemu działać samodzielnie, ale doradzał ostrożność – „Usłuchałem tej rady – pisze autor *Czternastu lat* – i rozmowy moje w tym drażliwym przedmiocie nie wyszły obustronnie poza granice ostrożnych prób i zasięgania języka."[12] Niemniej nazwisko jego umieszczono w nie budzącym większych wątpliwości wykazie polskich wolnomularzy.[13] Zaś o tym, że wolnomularstwo polskie „wskrzesił z popiołów" Radziwiłowicz jeszcze w Paryżu, pisało wielu autorów.[14] Jednak koło powstałe z jego inicjatywy nie miało jeszcze charakteru regularnej loży, przypuszczalnie dlatego, że nie posiadało jeszcze tzw. patentu konstytucyjnego, nadawanego przez zwierzchnią władzę zakonu – Wielki Warsztat Wielkiego Wschodu lub Wielką Lożę.[15] Polacy przybywający do Paryża byli prawdopodobnie inicjowani, zgodnie z rytuałem, do loży „Les Renovateurs", bądź też uzyskiwali w tej loży wtajemniczenie do wyższych stopni wolnomularskich; należeli do niej – obok Radziwiłowicza – Stanisław Posner, Wacław Sieroszewski, Stefan Żeromski, Marceli Handelsman[16] i Andrzej Strug.

Zdaniem Januarego Grzędzińskiego Strug był współzałożycielem odrodzonej Wielkiej Loży Narodowej Polskiej.[17] Przeciwko tej opinii ostro protestowała Maria Dąbrowska: „Grzędziński w *Świecie* (rozdział „Bracia od kielni") nałgał niegodnie głupstw, które mu pewno [...] Nelly nagadała[18]. Że Strug był założycielem masonerii, gdy był nim Józek Dąbrowski (a raczej odnowicielem), który już w 1914 roku pozyskał dla tej idei ziemianina (postępowego) Krzyżanowskiego, a potem Kiersnowskiego z Majkowa (zdaje

się, że mylę nazwisko)."[19] Autorka *Nocy i dni* powołuje się tu także na zwierzenia Stanisława Stempowskiego, który często opowiadał jej o „klapustrze"; „tak nazywaliśmy w najbardziej intymnym kółku masonerię, a nazwę tę wymyślił oczywiście Stanisław Stempowski, który zachował przez całe życie dziecięcą zdolność do tworzenia na użytek swój i swoich najbliższych własnego, dziwacznego języka. O masonerii polskiej pisać będę później, na razie zaznaczę tylko, że i mąż mój, i Stanisław Stempowski oraz wszyscy moi najszlachetniejsi, najwartościowsi i najmądrzejsi przyjaciele należeli do masonerii".[20]

Strug natomiast, w sprawach „tajemnicy warsztatów lóż zachował bezwzględne milczenie aż do grobu".[21] Nie do końca jednak. Jak się wydaje, o dziejach masonerii oraz o dramatycznych związkach pisarza z lożą traktuje jego powieść *Wyspa zapomnienia*, powstała w roku 1920, a więc po *Zakopanoptikonie, Pieniądzu, Chimerze* i *Odznace za wierną służbę*. Pisarz rozpoczął druk *Wyspy* w tygodniku „Światło", redagowanym m. in. przez Zygmunta Zarembę i Jana Hempla (obaj byli masonami); sam Strug kierował w tej redakcji działem literackim. „Światło" nie wydrukowało całej powieści, gdyż w końcu 1920 r. przestało się ukazywać z braku środków, do czego doszły też sprzeczności w gronie redakcyjnym, ale po pół roku druk powieści rozpoczął „Kurier Lwowski", i tu ukazała się ona już w całości. W formie książkowej została wydana dopiero w 1962 roku.

Powieść rozpoczyna się od opisu zatonięcia szkunera wielorybniczego w czasie sztormu, gdzieś na Oceanie Spokojnym. Oto stary, wysłużony „Treyannik" zaczyna przeciekać, wody jest coraz więcej, stery od kilku dni już nie działają. Na statku snuje się reszta załogi – międzynarodowa rozpijaczona zbieranina; większa część wielorybników i marynarzy uciekła już jedyną łodzią ratunkową. Szkunerem dowodzi okrutnik i zboczeniec, zwany przez załogę Wielkim Bydlakiem. Miał też faworyta, chłopaczka, którego deprawował i przyuczał do szpiegowania. Przed katastrofą ten stary łajdak trzymał marynarzy w posłuszeństwie za pomocą knuta. Teraz leży obezwładniony chorobą i niedobitki załogi dokonują na nim obrachunku krzywd: chłoszczą go harapem o siedmiu biczach i wypijają mu wszystek rum z beczułki. Pijanych i rozbestwionych pochłania morze. Ratuje się tylko jeden marynarz imieniem Jorg.

Dziwny to temat w twórczości Struga, ale w tej powieści nie chodzi o morskie przygody. Sceneria powieści przypomina świat przedstawiony w powieściach Conrada, a bardziej jeszcze może kreacje wilków morskich Londona. Koloryt zbyt egzotyczny jak na autora *Ludzi podziemnych*,[22] ale w tej powieści nie chodzi także o egzotykę.

Uratowany z katastrofy marynarz sprowokował swoich towarzyszy niedoli do zemsty na Wielkim Bydlaku, ale nie brał w niej udziału; on sam czekał na swoją śmierć. Jorg jest na pokładzie „Treyannika" postacią całkowicie

wyobcowaną, zobojętniałą wobec wszystkich i wszystkiego co go otacza. Odnosi się z pogardą do ludzi i rad jest ze zbliżającego się końca, który uważa za wyzwolenie z udręk życia. Oczekuje zagłady z ulgą. Nie znajduje jej jednak. Jest samotnym rozbitkiem na bezludnej wyspie. Dalsza część powieści będzie opisem jego pobytu na owej wyspie.

Wszystko rozpoczyna się jak w klasycznej robinsonadzie. Ale na tym kończą się podobieństwa i zaczynają się różnice, które pozwalają jednocześnie traktować dzieło Struga jako literacką replikę na osiemnastowieczną powieść. Powieść Daniela Defoe'a jest wyrazem ufności w Opatrzność, wiary w człowieka i harmonię porządku świata. Jorg opuszcza statek z nienawiścią do ludzkiej gromady i ratuje życie z nienawiścią do życia. Motywy nienawiści do ludzi, do człowieczeństwa wyjaśnią się wkrótce.

Z postrzępionych i mglistych aluzji narracji, ze wspomnień Jorga, wyłania się jego tajemnicza historia, jego „przedrobinsonowe" losy, związane z dawną działalnością polityczną. Właściwe imię i nazwisko bohatera pozostaje do końca w ukryciu, narodowość jego również jest tylko podana aluzyjnie. Z niedomówień wynika jedynie, że jest „zrodzony na szarej, zimnej północy", że jest synem podbitego narodu, w którym w „jego – Jorga – pokoleniu przez wielkie czyny bohaterskie zakończy się wiekowa niedola ojczyzny."[23]

Jorg był członkiem jakiejś organizacji, partii politycznej zapewne, czy też konspiracyjnego związku. Tam oskarżono go niesłusznie o zdradę, on zaś nie potrafił dowieść swej niewinności. Opuścił więc ojczyznę i udał się na tułaczkę. Przyjaciel, którego przed wyjazdem zapytał, co ma czynić, zdobył się na jeden tylko gest współczucia: dał mu rewolwer i poradził, aby strzelił sobie w łeb. Był osądzony przez najbliższych, odepchnięty ze wzgardą i z całą bezwzględnością. Jorg ucieka z kraju, zamiast popełnić samobójstwo, i wszystko, co zrobi, jest namiastką samobójstwa, prowokowaniem śmierci, jak gdyby w nadziei, że ta sama przyjdzie do niego, że znajdzie się w końcu ktoś, kto wyręczy go w samobójczym akcie.

Na emigracji przybierał inne nazwiska, zmienial narodowość, imał się rozmaitych zajęć. Prowokował bójki i awantury, lecz ginęli w nich inni. Próbował nawrócić się, i nawet w tym było coś samobójczego, gdyż nakaz religijny był równie „jasny jak nowy wyrok. Na całe życie bez żadnej nadziei".[24] Szukał zapomnienia i miał nadzieję, że lata złagodzą cierpienia. Wszystko zawiodło. Rozpacz i gorycz rozwijały się w nim w cynizm; mając odciętą drogę do prawego życia, wyhodował w sobie duszę „łajdaka-człowieka".

Losy Jorga układają się według moralizatorskiego schematu, z tym, że w owych schematach mowa jest zawsze o szukaniu „prawdy", „zapomnienia", podczas gdy Jorg szuka śmierci i zarazem ucieka przed nią. Zawiodły ideały, zawiodła przyjaźń i miłość, nie ocalały ani bohaterstwo

i wierność, ani też nikczemność i fałsz nie były receptą na przetrwanie. Wzniósł się – jak sam to określa – „ponad dobro i zło", sycił w sobie „głód życia i wszystkich jego żądz"[25] – przegrywał. Nie było dlań ocalenia, nie było możliwości ucieczki od siebie. Od siebie, będącego zawsze w jakiejś relacji do ludzi, ich życia, praw i norm. Jorg nie popełnia samobójstwa. Nie to jest ważne – dlaczego. Chodzi raczej o to, jakie konsekwencje ma dla człowieka taki nie wykonany wyrok.

Wyspa zapomnienia cała wynika z pytania: co dzieje się z człowiekiem, który został pozbawiony więzi z innymi ludźmi (poprzez fakt pohańbienia) oraz z życiem (poprzez wyrok), co dzieje się z nim, gdy człowiek ów traci następnie z życiem i społeczeństwem kontakt nie tylko duchowy, ale i rzeczywisty, co stanie się zatem, gdy człowiek z wyrokiem swym zostanie sam, gdy w porządku społecznym obojętne już jest, co ze sobą zrobi. Sposób, w jaki Strug stawia to pytanie – jego postawa do końca obiektywna i nie wartościująca, stanowi uzasadnienie głębsze i ciekawsze od owych sądów o podłości i okrucieństwie, o podeptanej godności ludzkiej i dehumanizacji. Pisarz podjął próbę potraktowania tego zjawiska nie jako problemu oderwanego, znajdującego się poza linią życia, lecz wprost przeciwnie: jako pewnej konsekwencji, choć skrajnej i okrutnej, ale konsekwencji. Dlatego odpowiedź na powyższe pytanie zaskakuje trafnością filozoficzną i psychologiczną: człowiek zabity moralnie, który nie odważył się zadać sobie śmierci, pocznie zabijać innych; jednakowo nienawidzi i katów i ich ofiar.

Jorg uniknął katastrofy, która pochłonęła całą załogę „Treyannika". Nasuwa się tu pewna analogia do ocalenia Ishamaela z *Moby Dicka*. Obaj uratowali życie, gdyż byli poza nawiasem dramatów rozgrywających się wśród załóg, do których tak naprawdę nie należeli. We wszystko, co działo się na statku, obaj nie zdołali zaangażować ani cząstki swych dusz. Ishmael ocalał, ponieważ w przeciwieństwie do „kolorowej" załogi Ahaba był białym, przemądrzałym (przeintelektualizowanym), snobistycznym liberałem. Jorg był nikim, nikt nie znał jego prawdziwego imienia; ocalał, bo szukał śmierci, ocalił życie na skutek „moralnego tchórzostwa", typowego dla intelektualnego obserwatora.

Masakra w kajucie, pijackie ryki załogi, to ostatnie wspomnienie, jakie Jorgowi zostaje po „ludzkości". Szczęśliwy, że ginie, wspiął się na maszt, aby wyjść na spotkanie śmierci. Gdy jednak ocalał, szczęśliwy jest, że żyje. Zaczyna szukać towarzyszy, brnie do wraku szkunera, błądzi po wyspie, wszędzie szuka ludzkich śladów. W samotności przekonuje się, że jest słaby, że wartość swą rozpoznać może tylko w stosunku do nikczemności innych. Kiedy odnajduje na wyspie drugiego człowieka, marynarza z tego samego statku, który szaleje z radości, że spotkał towarzysza, i który ofiaruje się mu służyć i we wszystkim być mu posłusznym (staje się zatem

jego Piętaszkiem), Jorg morduje go. Rozwalając kamieniem „łeb głupiego Ciołka" dokonuje w ten sposb mordu na całej ludzkości i utwierdza raz na zawsze swoją samotność i swoje szaleństwo.

W końcu – i tu mieści się punkt kulminacyjny opowieści Jorga – odkrywa on złoto na dnie strumienia wypływającego z wyspy. Nieszczęsny rozbitek wszędzie dostrzega złoto, kiedy je rozpoznał: „[...] roześmiał się dziwnie głośno i zagadał po swojemu. – Odezwała się jeszcze we mnie nędza ludzka! Złoto! [...] Byłem panem złotej krainy, a zatem panem świata i wszelkich spraw jego. Wszystko mógł. Wszystko znał. Teraz wrócę między ludzi. Być ponad nimi, jako bóg! Panować! Wszak teraz może przemienić ustrój świata. Może dać broń i siłę niezłomną, tym, którzy walczą w krwawej męce. Może zniszczyć to, co jest, i otworzyć nową księgę w dziejach ludzkości."[26]

Nie ma wątpliwości, że Jorg jest obłąkany. Samotność i udręki przywiodły go do szaleństwa. Obserwujemy nieustannie cienką granicę między „normalnym" stanem umysłu Jorga a obłędem, w który popada. A jednak obłąkany samotnik mimo wszystko dość głęboko tkwi w atmosferze i pojęciach, jakie zrodził początek naszego wieku. Użytek, jaki zamierza zrobić ze swego odkrycia, jest także wyrazem tych powiązań. Jako bojownik, który niegdyś walczył o wyzwolenie narodowe, a później wygnany z kraju, pragnie teraz zemścić się za swoją krzywdę. Wyrzutek powróci jako pan i władca. Nie będzie jednak czynił zła, odpłaci chlebem za kamień.[27] Mocarz dla utwierdzenia swej mocy nie musi czynić zła, by zrealizować swój „sen o potędze". „A on swój kraj uszczęśliwi. Jego ubóstwo zmieni w bogactwo, da siłę słabym, da odwagę struchlałym w wiekowej niewoli. Poruszy spokojną Europę i doczeka tego, że ujrzy ojczyznę swoją z martwych powstałą i wolną."[28]

Powróci jako „nadczłowiek", ale nie w wersji nihilistycznej, a humanistycznej. Posiada te środki, które stanowią o sile społeczeństwa. Wykorzystując swoje złoto zbuduje ustrój sprawiedliwy i uszczęśliwi swoją ojczyznę, a potem cały świat. Do różnych utopii zbawienia ojczyzny, których jest dużo w naszej literaturze, dodaje Strug jeszcze jedną wizję obłąkanego Robinsona. Jorg wierzy, że za pomocą złota doprowadzi do całkowitego zniszczenia dotychczasowego porządku. W tej fazie swojego szaleństwa opowiada się za indywidualistyczną wersją utopii. Jest to niejako utopizm postideologiczny, znikają w nim bowiem elementy tradycji socjalistycznej i następuje przesunięcie zainteresowań z instytucji społecznej na osobowość jednostki.

Ale Jorg „od dziesięciu lat nie wiedział, co się dzieje na świecie" – charakteryzuje Strug ten wątek myśli bohatera w konwencji mowy pozornie zależnej, tzn. zacierając dystans między obiektywną relacją odautorską a biegiem myśli rozbitka – „ale nie mogło tam zajść nic nowego. Pozostał

w pełnej mocy niewzruszony, przepotężny stary ustrój. Przybyły tylko przez ten czas nowe zastępy bojowników o nowe jutro. Zrodziły się może nowe przyczynki do dawnych idei i doktryn. Świat pracy walczy siłą i cnotą swego ubóstwa przeciwko potędze bogactwa. Na długie wieki zapowiada się ta wojna. Dla szybszego rozstrzygnięcia wydziedziczonych potrzeba cudu."[29]

Ten cud sprawić może potęga, którą posiadał Jorg – złoto. Złoto da siłę niezłomną tym, którzy walczą w „krwawej męce". W ten sposób zniszczy się podły porządek, a ludzkość wkroczy w nową erę. Rozbitek układa cały plan przebudowy świata: „Gdy się zwolni z wyspy, pojedzie do Stanów i w środowisku ludzi idei i czynu, między odważnymi duchami, szukać będzie towarzyszy. Znajdzie kilku ludzi wypróbowanej uczciwości i dużego męstwa [...] W kilku zawrą przymierze, poprzysiężone na śmierć i życie. Opracują plan wyprawy, zakupią okręt, dobiorą załogę z ludzi idei. Obmyślą należyte sposoby, by rzecz pozostała w tajemnicy [...] rozgałęzi się po świecie przepotężny, wszechmocny Związek Naprawy Świata. [...] Związani przysięgą i tajemnicą będą w nim mędrcy, finansiści, działacze polityczni, organizatorzy, wojskowi, powołani ze wszystkich narodów świata. Sztab najmędrszych, najuczciwszych, najmężniejszych będzie kierował olbrzymimi pracami. Rychło wicher nowego życia przeleci przez stary świat."[30]

Zdaniem Jorga uzdrowienie ludzkości dokonać się może poprzez rodzaj spisku przeciwko niej. Mordując ludzkość, aby ją odrodzić, niszczyć jej prawa trydycyjne i jej moralność kłamliwą, chroni się na wyspie bezludnej, czyli poza dobrem i złem, poza przeszłością i teraźniejszością, jedynie w wymiarze czystej idei, w wymiarze przeszłości. Plan reformy rysuje się tu w innych zgoła barwach niż filozofom oświecenia oraz ich kontynuatorom – pozytywistom. W *Wyspie zapomnienia* odnajdujemy ślady idei masońskich, lecz jest w niej zarazem coś nowego: program uszczęśliwienia ludzkości, ułożony w samotności przez Robinsona, który zamordował Piętaszka będącego niewolnikiem, przez Robinsona pozbawionego czci, przez Robinsona, który jest mścicielem; program zbawienia, który jest rodzajem wyroku wydanego na ludzkość, tak jak wyrokiem było wszystko, czego doświadczył dotąd Jorg: hańba, szczęście, łaska; program uszczęśliwienia narzucony ludzkości siłą przez związek spiskowców – jest w tym doprawdy duch nowych czasów, głos nowoczesnego totalizmu. I oto, co jest jeszcze w tej wizji ważne: rewolucja, która wyprowadzona została z podświadomości człowieka zranionego duchowo, rewolucja, której prehistoria rozgrywa się w mrokach podświadomości. Granice między myśleniem normalnym a wywołanym przez obłęd są tu zatarte, co więcej, wygnańcowi wydaje się, że szaleństwo jest bardziej „normalne". Antycypacja społeczeństwa przyszłości, jeśli nie ma pozostać czystą utopią, musi się więc rozwinąć w innej

płaszczyźnie. Strug zastosował chwyt przepuszczający wizje antycypujące przez filtr świadomości obłąkanego. Dzięki temu utopijna wizja stawała się bardziej wieloznaczna, mogła nawet przekształcić się w swe zaprzeczenie. W planie powieściowym Strugowska robinsonada nie ma dalszych konsekwencji społecznych, jej dzieje nie wchodzą – jak u Defoe – do arsenału doświadczeń społeczeństwa. Jorg hodował cud w obłąkanej duszy, pozostał strażnikiem skarbów wyspy – „jedynym członkiem straszliwej Tajnej Rady – panującej wszechwładnie nad Związkiem Naprawy Świata".[31] Jest w tym rys osobowości samego Struga.

Zdaniem Adama Niemojewskiego „do masonerii pociągał niektórych działaczów kult konspiracji. Wczorajsi spiskowcy, wychowani w niewoli, »okuci w powiciu«, wciąż jeszcze czują się nieswojo w atmosferze wolności i bezwiednie tęsknią za formami działalności społeczno-politycznej, które przez lata całe stanowiły niejako ich drugą cielesną powłokę. Nic dzisiaj nie stoi na przeszkodzie [...] aby mogli pracować nad »naprawą« Rzeczypospolitej bez rejterady w podziemie, bez całego rytuału trącącego duchem średniowiecza, bez zabawy w chowanego ze społeczeństwem, któremu chcą przewodzić. Lecz Andrzej Strug i ludzie mu psychicznie pokrewni do dziś żyją wspomnieniami »starych sympatyków« tajemnych znaków, dyskretnych masówek. To są weterani tego nastawienia psychicznego, które nie rozumiało pracy nad przyszłością narodu bez skomplikowanego aparatu kółek i podkółek, hierarchii, towarzyszy oraz najwyższego osłoniętego nimbem tajemnicy Synhedrionu, którego autorytet polegał częstokroć właśnie na owej otaczającej go mgle".[32] Istotnie, ale *Wyspa zapomnienia* świadczy o tym, że Strugowi cały ten mechanizm konspiracyjny w okresie międzywojennym nie był obcy, a konspirowali przecież prawie wszyscy – nawet „belwederskość była synonimem konspiracji" – pisał Władysław Rabski.[33]

Strug był Wielkim Mistrzem w czasach, gdy sytuacja w kraju była szczególnie skomplikowana; po tragicznym zabójstwie prezydenta Narutowicza panował nastrój grozy i lęku. Jak pisał Pobóg-Malinowski: „Kampania oszczerstw i insynuacji przeciwko »zawadzie« i »zaporze« wydała swój plon w formie trwałej i po całym kraju rozlanej psychozy."[34] Zaniepokojone sytuacją, a także ujawniającą się dezorganizacją w życiu braterskim, kierownictwo zakonu – Wielki Warsztat – postanowiło podjąć nadzwyczajne środki, udzielając Wielkiemu Mistrzowi nieograniczonych pełnomocnictw. Na ich podstawie Strug „uśpił" wielu braci o „poglądach prawicowych",[35] ale w sprawie tej też nie ma jasności.

Faktem jest, że w skład Wielkiej Loży wchodziła przeżywająca porewolucyjne rozczarowania, zrywająca ze swymi dawnymi ugrupowaniami czołówka inteligencji polskiej, poszukująca swojego miejsca w kształtującym się nowym układzie sił w kraju i na świecie. Przed socjalistami i postępowcami, owymi od lat lekarzami-społecznikami, tajnymi działaczami oświatowymi, wczorajszymi „nielegalnikami", obrońcami w sprawach politycznych

czy inżynierami-romantykami otwierały się teraz drzwi lóż, w których będą mogli łączyć wierność starym hasłom z działalnością na rzecz niepodległości Polski.[36] W loży zaznaczyła się więc przewaga socjalistyczna. Z drugiej strony, tak jak w okresie przedwojennym, również w fazie II Rzeczypospolitej masoneria stanowiła coś w rodzaju ośrodka dyspozycyjnego, którego zdanie w wielu dziedzinach ówczesnego życia wiele znaczyło. O Strugu-masonie śpiewano nawet kabaretowe piosenki:

Gdy ciemność zapada
i światła latarń zapłoną
wtedy wychodzą masoni
i słychać kielni stuk...
Prowadzą długie narady,
jak poobsadzać posady,
i mówią, że nie ma Boga –
jest tylko Andrzej Strug.

W loży było wielu współpracowników Piłsudskiego. Z chwilą jednak, gdy w okresie pomajowym grupa pułkowników (których zresztą Strug do zakonu przyjmował) sprawując czynności rządowe lekceważyła lub dowolnie interpretowała zasady loży, dochodziło do konfliktów. W rezultacie usunięci zostali Kaden-Bandrowski, Downarowicz, Pieracki, Rydz-Śmigły. Strug podobno kilkakrotnie rozmawiał z Piłsudskim w tej sprawie, a rozmowy te skończyły się zerwaniem między nimi.

Rozwija się wkrótce sprawa brzeska. Strug, zawsze bardziej skłonny do działań rewolucyjnych niż do moralistyki, publicznie gromi rząd i jako senator staje do niego w ostrej opozycji. Zapewne nie godzi to w kanon apolityczności loży, ale tylko wtedy, jeśli sprawy polityczne nie przenoszą się na jej „kobierzec". Nie udaje się to jednak i nie może się udać. Angażując się coraz szerzej przeciw rządowi, udzielając swego moralnego autorytetu antyrządowym inicjatywom, Strug rezygnuje z kandydowania w nowej kadencji (od 1930) do godności Wielkiego Suwerennego Komandora i „usypia się" sam, co – jak wiadomo – nie przeszło bez echa w światowym ruchu wolnomularskim. Dramaty masonerii przychodziły więc z zewnątrz. Okazało się, że nie można w sposób hermetyczny odciąć się od świata, nawet w „loży sprawiedliwej i doskonałej".

Stanowisko Struga zarówno w życiu, jak i w literaturze było w dużym stopniu osobne, niezależne i przy całej niezłomności tej osobowości – pojednawcze: „jest Strug" – mówiono i fakt ten działa na ludzi kojąco. Jest to sytuacja znana z wielu relacji. Dobrze więc, że Strug był w loży. Zawsze wykazywał duży pragmatyzm, nie był doktrynerem, zawsze był człowiekiem czynu, co często oznaczało posuwanie się naprzód i cofanie, adaptację,

dawanie i branie. Nie był w stanie uznać żadnego formalnego dogmatu, który zamknąłby przed nim drogę działania. Zawsze starał się być pomostem tak między ludźmi, jak między ideami. Był działającym idealistą i wiecznym buntownikiem. Nie mógł pogodzić się z tym, że „chwilowo musi pozostać tak jak jest". Pomylił się jednak sądząc, że swoim odejściem lożę uratuje.

Przypisy

[1] S. Sempołowska, „Sygnały", 1938, nr 38.

[2] H. Naglerowa, *Bezkompromisowy*, [w:] *Wspomnienia o pisarzach*, Londyn 1960, s. 25.

[3] W. Melcer, *Inny Strug*, „Wiadomości Literackie", 1938, nr 10.

[4] J. Kaden-Bandrowski, *Rozstanie z Andrzejem Strugiem*, „Gazeta Polska" 1937, nr 343.

[5] M. Handelsman, *O Strugu sprzed lat trzydziestu*, „Robotnik", 1938, nr 1.

[6] W podobnej tonacji pisał o swoim najwierniejszym i najzdolniejszym uczniu Stefan Żeromski: „To pierwszorzędny pisarz w ubraniu legionowego ułana. Postać jego szczupła, wysoka, wyniosła i świetna jak zawsze – lecz ruchy dziś powolne, od ran i chorób przebytych ociężałe – piękna twarz aż do kości wyschnięta, do cna w polach schudzona i jak ich śniegi biała. Spod daszka czapki spoglądają nie dawne siwe oczy jednego z najdowcipniejszych w Polsce ludzi, lecz jamy srogie i ponure. Jakież to tam dziś myśli kłębią się pod tą wysoką czapą ułańską? Jakie widoki przesunęły się w tych oczach jastrzębich – gdy na swym koniu przemierzał wzdłuż i w poprzek pola rodzinne? [...] przed jego duszą wszystko czującą otwierały swe wnętrze mogiły ledwie zasypane, ukazując rozpacz konających. Czyliż to nie jego, następcę, widział był zaprawdę twórca wieczny, Juliusz Słowacki, gdy wołał w dal czasów: Postój, o, postój hulanie czerwony! [...] Krzywa szabla wylazła z jaszczuru. Oto wszystko twoje, polski rycerzu". Por. S. Żeromski, *Ewakuacja Krakowa* [w:] *Sen o szpadzie. Pomyłki*, Warszawa 1957, s. 233–234. W wierszu Słowackiego *Anioły stoją na rodzinnych polach* jest: „I mściwa szabla wylazła z Jaszczuru".

[7] H. Naglerowa, op. cit, s. 28.

[8] G. Daniłowski, *Bandyci z Polskiej Partii Socjalistycznej*.

[9] M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 342–343.

[10] Ib.

[11] Por. L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984, s. 91.

[12] Sokolnicki, op. cit.

[13] L. Chajn, op. cit.

[14] Por. J. Grzędziński, *Bracia od kielni*, „Świat" 1962, nr 35.

[15] O tym, że wolnomularstwo polskie odrodziło się w 1909 r. pisał „The New Age", por. L. Chajn, op. cit. s. 91.

[16] Pisał o tym M. Kukieł, por. L. Chajn, op. cit.

[17] J. Grzędziński, op. cit. Por. też „Kamena", 1962, nr 22.

[18] Nelly Grzędzińska Gałecka, druga żona Struga, siostra Januarego.

[19] M. Dąbrowska, *Dzienniki*. Wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1988, t. V, s. 252.

[20] Ibid., t. I, s. 245.

[21] J. Grzędziński, op. cit.

[22] Zdaniem Jerzego Holzera „Dzieła Struga można traktować jako źródła do dziejów idei i działań ruchu socjalistycznego. Por. *Świat zdeformowany* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978, s. 332.

[23] A. Strug, *Wyspa Zapomnienia*, Warszawa 1962, s. 105.

[24] Ibid., s. 122.

[25] Ibid., s. 123.
[26] Ibid., s. 129.
[27] Ibid.
[28] Ibid.
[29] Ibid., s. 128.
[30] Ibid., s. 129.
[31] Ibid., s. 133.
[32] A. Niemojewski, *Kult konspiracji*, „Kurier Warszawski", 1938, nr 254.
[33] W. Rabski, *Kartki ulotne. Konspiracja*, „Kurier Warszawski", 1923, nr 97.
[34] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polski*, t. II, Londyn 1956, s. 424.
[35] Por. L. Chajn, op. cit, s. 90.
[36] L. Hass, *Działalność wolnomularstwa polskiego w latach 1908–1915*, „Kwartalnik Historyczny", 1967, nr 8.